



Z pasją przez życie

Rozwój osobisty jest obecnie bardzo ważnym elementem. Czy warto mieć pasję? Co ona może wnieść do naszego życia? Czym w ogóle jest pasja i czy da się na niej zarabiać?

Jest wiele definicji pasji. W wielkim skrócie to wszystkie działania, które kochamy wykonywać i w które notorycznie inwestujemy swój czas i energię. To czynności, które wpływają na naszą kreatywność, procesy twórcze, koncentrację i wydajność. Wyzwała pozytywne emocje, dodaje energii i sensu w naszym codziennym życiu. Jak się okazuje to ona coraz częściej nadaje kierunek życiu, jest również sposobem na zarabianie. Czy łatwo znaleźć jest w życiu to co chce się robić, a jak już się znajdzie, jak to zrobić, żeby życie prywatne i zawodowe kręciło się wokół pasji? O pasji, jej plusach i minusach porozmawiam z ANNA PIECZKĄ.

Dzień dobry. Zadam standardowe pytanie – jak i od czego zaczęło się to poszukiwanie pasji?

Zawsze chciałam robić coś, czego nikt nie robi. Tak naprawdę zaczęło się wszystko ok 7 lat temu. Mieszkałam wtedy za granicą z moją rodziną, zajmowałam się wychowaniem dzieci i domem. Chcąc znaleźć odskocznnię postanowiłam robić z koleżanką biżuterię z kamieni naturalnych. Trwało to dwa tygodnie (śmiech), ale to nie było to (śmiech).

Rozumiem, że szukałaś dalej? To w takim razie jak odkryłaś, że masz talent do szycia?

Takie lalki robiła moja koleżanka nie mieszkająca w Polsce. Któregoś razu stwierdziła, że przestaje je już robić, bo czuje, że to nie jest jej bajka. Zapytałam się jej czy w takim razie nie będzie się gniewać, gdy ja spróbuję je wykonać. Wychodzę z założenia, że jak chcesz robić co robi ktoś, a szczególnie znajomy, to dobrze jest się zapytać tej osoby czy nie będzie miał mi tego za złe. Oczywiście się zgodziła i to wtedy wszystko się zaczęło.

To ona Cię nauczyła robić te lalki? Pokazała wszystko?

Nie, ona mi powiedziała tylko ogólnie co i jak, a ja powoli wszystkiego uczyłam się sama. Były to metody prób i błędów.

Czyli skąd to się wzięło? Ja też mogłabym powiedzieć od dzisiaj zacznę szyc lalki, ale obawiam się, że w rzeczywistości nic z tego by mi nie wyszło.

Skąd to się wzięło? W sumie to nie wiem skąd to się wzięło i jak to się udało. Hmmm, no nie wiem – Bóg dał (śmiech). Wiem jedno, od razu złapałam bakcyła i już wiedziałam, że to jest taka moja bajka.

Niektórzy mówią, że pasja to taki wewnętrzny żar, który dodaje nam siły, zgadzasz się z tym?

Opowiem jak to jest na przykładzie. Zamówiłam kiedyś futerko na lalkę, ale nie podobało mi się i kupiłam inne, a tamto leżało w szafie od dłuższego czasu. Ostatnio chodziłam po sklepie z zabawkami i zobaczyłam diabła tasmańskiego, stał schowany na dolnej półce. Stałam, patrzę się na niego i nagle dostałam olśnienia. Już wiedziałam co uszyję z tego futra z szafy. Przychodzę do domu i od razu rysuję wzór, planuję co mam z czego zrobić, zaraz wszystko wycinam i już się nakręcam na to. Mogę mieć tysiąc rzeczy do zrobienia, ale jak mam tę wenę to po prostu tamto się nie liczy. Czasami czuję się jakby to był mój narkotyk (śmiech). Będę siedzieć do bólu, będę diabelsko zmęczona, ale muszę to zrobić. Zdaję sobie sprawę z tego, że to ma swoje plusy i minusy, ale o tym już nie będę opowiadać (śmiech). Na szczęście to kontroluję (śmiech).

W sumie to już nie potrzebujesz żadnej motywacji?

Nie. Lubię wyzwania, jak coś widzę to chcę to już zrobić, to po prostu sprawia mi przyjemność i mnie „kręci”. Nie da się tego po prostu wytłumaczyć. Oglądam np. coś i zobaczę coś, co mi się spodoba – i ja muszę to uszyć.

Dlaczego lubisz szyć zabawki i czy są to zabawki dla dzieci?

Przez tę radość, którą daje im mój „uszytek”. W większości nie są to zwyczajne zabawki (ja ich tak nie nazywam). Uwielbiam oglądać filmiki czy zdjęcia jak ludzie rozpakowują je i widzę tę radość, szczęście i to coś, co im przypomina bycie dzieckiem. Żadne pieniądze nie wynagrodzą tego, gdzieś tam pobocznie wiadomo fajnie, że są, ale to nie o to chodzi. Wiadomo, pieniądze też są potrzebne, ale nie można tak przekładać tego, bo jak zaczęłabym tak robić to te zabawki nie miałyby już tego czegoś. To już nie będzie robione od serca i z sercem, nie miałyby one duszy.

Skoro już wspomniiałś o pieniądzach, dałabyś radę utrzymać się ze swojej pasji?

Tak, na pewno bym się z tego utrzymała, ale to już nie byłaby czysta pasja, bo to już musiałabym robić dla pieniędzy. Byłabym pod presją czasową, związana obowiązkiem, różnymi opłatami. Jeżeli sytuacja życiowa zmusiłaby mnie do tego to bym musiała się z tego utrzymywać to nie miałabym wyjścia, ale i tak bym wszystko zrobiła, żeby to nie było szycie masowe.

Wróćmy jeszcze do lalek, szyjesz też lalki dla dorosłych?

Tak. Ludzie mi później piszą komentarze, że dzięki moim pracom wracają do swojego dzieciństwa. To jest strasznie miłe i w pewnych momentach po prostu ryczę jak mi ktoś coś takiego napisze.

A jakieś lalki specjalne?

Czasami szyję lalki tak zwane terapeutyczne. Szyłam krasnalą anioła, który przypominał właścicielce o jej straconym dziecku. Tą stratę, żal i miłość przeniosła na tę zabawkę. Kiedyś klientce szyłam podobiznę zmarłego dziadka, z którym była bardzo związana i prosiła, żeby uszyć garnitur dla niego z jego garnituru. Przysłała mi ten garnitur i z tego powstały ubrania dla lalki. Bardzo dużo szyję lalek dla dzieci autystycznych. Lubię szyć te zabawki pomimo tego, że to są dziwne zabawki, bo to są najczęściej ich wymysły. Mam klientkę z Austrii, która ma autystyczne dziecko. Jej syn 6-letni zażyczył sobie Venoma, ja nawet nie

wiedziałam, jak to wygląda. Powiedziałam, że oczywiście uszyję. Okazało się, że to jakaś czarna maź z ogonami łapami i w ogóle dziwactwo. Chłopiec wniebowzięty, ale ja tego nie wystawię na swoją stronę, żeby się tym pochwalić, bo dużo ludzi nie rozumie co Ty szyjesz i po co Ty to szyjesz. Są rzeczy, które dla jednych są banałem a dla drugich znaczą wiele. Wiem, na pewno, że wzbudziłabym takim postem komentarze, typu – taka zabawka dla dziecka czy jaki bubel albo że jak można kupować takie zabawki.

Czyli największą frajdę sprawia Ci robienie lalek z którymi ludzie Łączą się emocjonalnie albo sentymentalnie?

Tak. Po prostu lubię wyzwania. Justyna, lubię robić coś nieoczywistego, czego nikt nie zrobi i to mnie kręci. Lubię zlecenia, gdzie wiem, że nikt tego nigdy nie kupi. Kiedyś koleżanka poprosiła o zabawkę dla córki. Nie pamiętam dokładnie co było we wytycznych, ale mniej więcej było tak: ma mieć łuski, ma mieć skrzydła, ma mieć róg jak jednorożec, do tego ogon ryby i dodatkowo to ma być niebieskie, to zielone, to fioletowe. I ja wtedy siedzę i z tych informacji muszę uszyć zabawkę, która jest tą jedyną, wyjątkową, Nikt nie jest w stanie kupić tego. Nie będzie drugiej takiej zabawki i to jest fajne.

Robisz też karykatury, podobizny, długo trwa proces powstania?

To zależy czy zamawiasz podobiznę czy karykaturę, bo linia pomiędzy jest cienka i zawsze mówię klientom, że te lalki są dla ludzi z dużym poczuciem humoru i dystansem do siebie. Jak robisz podobiznę, tak jak tego dziadka tej dziewczyny, to jesteś pod ogromną presją. To jest ktoś, kogo już nie ma z nami, nie możesz zrobić nic śmiesznego, musi być odwzorowany z ogromnym taktem. Bardzo lubię karykatury i jak ktoś daje mi wolną rękę. Proszę o przesłanie trzech zdjęć i wtedy z nich wybieram jaki to ma być strój i staram się odzwierciedlić daną osobę.

Robiłaś podobiznę, karykaturę kogoś sławnego?

Tak, oczywiście. Robiłam lalkę karykaturę Piaska, dla Enriqueo Iglesiasa. Obie były zamawiane przez fanki jako prezent dla nich.

Jak idziesz do sklepu to dużo kupujesz na zapas?

Oj na zapas kupuję dużo materiałów. Lubię materiały z efektem WOW. Muszę mieć dobry materiał, niespotykany, taki nieoczywisty, którego nikt nie ma.

Czego nie lubisz w swojej pracy?

Irytuje mnie strasznie jak ktoś ciągle prosi o zdjęcia tego co już zrobiłam albo zadaje cały czas pytania typu – a ile już pani zrobiła? Ignoruję to zawsze i nie pokazuję efektów swojej pracy, bo to narzucanie przez kogoś tempa szycia. Wykonywanie lalki pod taką presją jest o wiele dłuższe. Ja zawsze daję sobie dłuższy czas, bo muszę mieć na tę lalkę wenę. To nie jest tak, że siadam od razu i ją szyję. Nie siadam od 8 do 16 szyć lalki, bo ty z takiej lalki nie będziesz zadowolona i ja też nie. Na dobrą lalkę potrzeba czasu.

Co robisz oprócz lalek?

Bardzo lubię szyć krasnale i chyba z nich ludzie mnie najbardziej kojarzą. Uwielbiam je robić, przenoszę się wtedy w mój osobisty bajkowy świat, do którego tylko ja mam wstęp i je tworzę, dając w każdym kawałek siebie. I to kocham.

Czyli chyba jesteś artystą „pełna gębą”?

Chyba (śmiech). Ja nie szyję misia z wykroju. Czasami oglądam jakiś film zainspiruje się czymś i to mi się później śni. Wstaję rano i już wiem jak ja mam to zrobić, jak konstrukcję jak wypełnić i z czego, i jak uszyć. Jak mam zlecenie ma coś, powiem Ci szczerze nie wiem jeszcze jak ja to zrobię, ale wiem, że na pewno to zrobię (śmiech). To jest po prostu pasja.

Pasja, pasją ale konkurencja nie śpi, podkradają czasami Tobie pomysły?

Jak widzę, że ktoś powieli moje pomysły to już szukam czegoś innego i już więcej tego nie szyję. Nie mam za złe tego, że ktoś podgląda moje pomysły, to miłe, że ktoś się mną inspiruje, ale jest też druga strona tego, mnie już to nie kręci i szukam czegoś nowego. Jeżeli kupisz ode mnie lalkę czy krasnala to ja ci daję gwarancję, że takiego drugiego u mnie nikt nie kupi. Ja mam dużo pomysłów, ale nasz rynek jest bardzo okrojony. Grupa docelowa jest bardzo mała. Nie chodzi nawet o lalki, ale ogólnie o rękodzieło.

Ale pomimo tego masz spore zainteresowanie swoimi produktami.

Ja robię te zabawki, nawet to wklejenie oczu, to musi być zrobione tak, że jak ktoś spojrzy na tą zabawkę to po prostu się uśmiechnie. Jak nie ma tego błysku w oku to ja nie jestem zadowolona z tego. To nie chodzi o tworzenie zabawki, to chodzi o stworzenie jej z efektem WOW. Jak byłam na Jarmarku Jakubowym uszyłam kapibarę-szczeciniarę. Ludzie oszaleli na jej punkcie. Ona zrobiła tam furorę.

Masz blizny na rękach, dużo szyjesz ręcznie?

Hmm....może nie blizny, ale ręce to rzecz święta i oczy (śmiech). Już zoomuję na różne sposoby, ale lubię to robić co robię.

A w wieku 70 lat też będziesz to robić?

Yhm. A co mam innego robić (śmiech), pewnie, jeżeli zdrowie pozwoli to tak.

Na koniec powiedz nam, spotkała Cię jakaś zabawna sytuacja?

Kiedyś szłam dla informatyków kaczkę. Wyszła mi tak ogromna, że nie mogłam jej zapakować w żaden karton. To było dość zabawna sytuacja, bo miała być normalnych rozmiarów, a wyszła gigantyczna.

Finalnie byli zadowoleni?

Jak się starasz i wkładasz kawałek siebie w pracę to jest niemożliwe, żeby ktoś nie był z tego zadowolony. Jeśli ktoś ma ochotę – serdecznie zapraszam na moja stronę

www.facebook.com/anpieczka

Fot. Anna Pieczka

Rozmawiała Justyna Popardowska